

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Andrzej Bogusławski

kl. IIIa

Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu

14 czerwca 1946 r.

Jak uczyłem się w czasie okupacji

Z tajnego nauczania zacząłem korzystać dopiero po wybuchu Powstania Warszawskiego i wyjściu ze stolicy. Poprzednio chodziłem do siódmej klasy publicznej szkoły powszechnej.

W Milanówku, dokąd dostaliśmy się po powstaniu i gdzie [następnie] zostałem oddany po kilku miesiącach [prowadzenia] sprzedaży gazet do internatu ss. urszulanek, rozpocząłem pierwszą klasę gimnazjum. Warunki lokalowe nie przedstawiały się zbyt źle, [gdyż] do ss. urszulanek, zajmujących się zarówno młodzieżą męską, jak i żeńską, należały cztery budynki. Z tych [obiektów] pierwszy był największy, służył on za pomieszczenie dla sióstr i był miejscem całodziennych zajęć dla młodzieży. Na plebanii spali chłopcy, a dziewczęta miały sypialnie w willach „Augustynka” i „Boży Dar”. W tym ostatnim [budynku] odbywały się lekcje kompletów gimnazjalnych. Wprawdzie salki były bardzo ciasne i dość niewygodne, ale świeże powietrze i przestronność ogrodów wynagradzały nam to.

Z nauki zorganizowanej przez siostry korzystałem tylko miesiąc, potem przenieśliśmy się z Milanówka.

W zespole pierwszej klasy było ok. siedmiu chłopców i pięcioro dziewcząt. Był to najliczniejszy komplet gimnazjalny u sióstr. Program szkolny był przerabiany w normalnym tempie i ze wszystkich przedmiotów z wyjątkiem zajęć praktycznych, gimnastyki, śpiewu i rysunków. Co do pomocy naukowych: brak ich był największą trudnością. Mieliśmy wszakże przynajmniej po jednym podręczniku z każdego przedmiotu, a uczyliśmy się, pożyczając je sobie wzajemnie na wspólnym odrabianiu lekcji po południu. O innych przedmiotach [naukowych] (np. geometrycznych) nie mogło być mowy. Na geografię mieliśmy jeden globus. Tablica była także mała i niewygodna. W miesiącu mej nauki u ss. urszulanek nauczyłem się jednak

dość sporo. Z religii przeszedłem tam naukę o mszy świętej, [a] w zakresie języka polskiego przerobiłem pierwsze czytanki kursu pierwszego, naukę o zdaniu z gramatyki i początek opracowania *Powrotu Żurkowskiej*; z łaciny zyskałem podstawy z gramatyki, przerabiając ok. dziesięciu czytanek; z języka francuskiego, który tam został wprowadzony, skorzystałem najmniej. Historia dała mi wiadomości o starożytnym Wschodzie, a geografia – wiadomości ogólne. Z [zakresu] zoologii przeszedłem owady, a z matematyki – początkowe wiadomości. Co do podręczników to mieliśmy następujące: *Liturgię* ks. dr. Gerarda Szmyda, *Mówią wieki*, gramatykę Klemensiewicza, *Disce puer latinae* Sinki, *Historię starożytną* Dąbrowskiego, *Geografię Polski* Chałubińskiej i Janiszewskiego, *Zoologię* Jaczewskich.

Zespół nauczycielski siostr był, moim zdaniem, wzorowy i odpowiadał wymaganiom chwili w zupełności i to tak pod względem działalności pedagogicznej, opanowania i spokoju, tak wówczas potrzebnego, jak i naukowym. Zasadniczo mieliśmy do każdego przedmiotu osobnego profesora. Szczególnie przypominam sobie ze wzruszeniem siostrę Górską, osobę pełną taktu i umiaru, łagodną, pogodną, lecz umiejącą przeciwdziałać odpowiednio wybrykom młodzieży. Zyskała ona ogólne poważanie. Uczyła zoologii i geografii, a wszyscy uczniowie lubili ją chyba najbardziej. Bardzo miła była też siostra Piotrowska – polonistka.

Nie można jednak powiedzieć, że zespół uczniów był całkowicie na poziomie. Tak pod względem naukowym, gdzie nie zauważałem takiego zainteresowania nawet u siebie jak [jest] obecnie, jak i pod względem zajęć i kierunków zainteresowań, wyobrażeń itp. można było znaleźć częste odchylenia. Naturalnie wpływały bardzo na te różne braki i warunki wojenne, i pewne rozproszenie oraz rozterki związane z wypadkami wojny, powstania itd. Na ogół jednak koledzy byli sympatyczni i dobrzy w gruncie rzeczy. Ja osobiście polubiłem szczególnie kolegę Lewandowskiego.

Do bezpośrednich konfliktów z Niemcami nie dochodziło, gdyż komplety były dobrze ukryte i okupantom nie udało się nigdy ich wyśledzić.

Po miesiącu nauki w Milanówku przeniósłem się z rodziną do Małopolski, w pobliże Krakowa, do miasteczka Pilica. Tu dostałem się do kompletu zorganizowanego przy tutejszym dworze [pana] Arkuszewskiego. Warunki lokalowe przedstawiały się oczywiście doskonale. Uczyliśmy się bowiem we czwórkę (dwóch chłopców, dwoje dziewcząt) przy siostrzenicy dziedzica w jej prywatnym mieszkaniu na zamku. Tu korzystałem z nauki trzy miesiące, opanowałem

zaś przeszło połowę materiału ze wszystkich przedmiotów. Sprawa pomocy naukowych i podręczników i tu przedstawiała się krucho. Zdobywałem je także, pożyczając lub wspólnie korzystając z kolegami.

Nauczycielki mieliśmy dwie: pannę Annę, stałą nauczycielkę przy owej siostrzenicy dziedzica, tzw. Pankę, i pannę Cesię. Pierwsza uczyła wszystkich przedmiotów oprócz łaciny, którą wykładała druga. Panka była osobą bardzo miłą i inteligentną, lecz niewykwalifikowaną w zawodzie nauczycielskim. Pod tym względem stała wyżej panna Cesia.

Zespół uczniowski przedstawiał się korzystnie, nawet może lepiej aniżeli poprzedni.

Z Niemcami nie było żadnych kłopotów, gdyż częstokroć zupełnie nie było ich w miasteczku, a gdy czasami stacjonowali w zamku Ukraińcy, to nie przedstawiali oni większego zagrożenia. W każdym razie trzeba się było w czasie tych pobytów dobrze ukrywać, bo nawet raz już pewien oficer żandarmerii był na tropie kompletu Panki.

Po zajęciu Pilicy przez Armię Czerwoną komplet się rozpadł. Uczyłem się już pewien czas prywatnie w Charsznicy, dokąd przenieśliśmy się wkrótce.